

Agnieszka Pejkowska

Lucek

I

W drodze do przedszkola

Wzdłuż długiej ulicy stały szeregiem domki jednorodzinne. Duże, średnie, małe i takie całkiem malutkie. Z czerwonymi dachami, brązowymi i zielonymi. Miały werandy, ganki, balkony i tarasy. W słońcu połyskiwały białą ścian, niektóre skrzyły się mozaikami, puszczały oczko do przechodniów wypolerowanymi oknami. Nasz dom stał w pewnym oddaleniu od grupy dumnych budynków. Wydawał się nieco zagubiony i przygaszony. Kiedyś piękny, teraz miał nieco poszarzałe okna, niektóre dachówki luźne, wokół schodów niedbale rosła trawa. Dom zdawał się być bez reszty pogrążony w myślach. Nie widział dzieci jeżdżących na hulajnogach, szybkich pędzących ulicą aut ani babci, która, prowadząc wnuczka za rękę, mówiła:

- Zobacz Lucku, taki ładny dom, a nikt w nim nie mieszka. A to jest na pewno dom z duszą – dodawała.

- Co to znaczy dom z duszą? – pytał Lucek.

- To dom, który ma wspomnienia i marzenia – niezmiennie odpowiadała babcia.

Chłopiec każdego dnia w drodze do przedszkola myślał, jakie budynek może mieć marzenia i wspomnienia. Nie przyznawał się do tego nikomu, ale trochę bał się domu, który żył, który czuł i myślał. Jednakże dom nieustannie zaprzętał jego umysł. Często Lucek wyobrażał sobie jak wygląda jego wnętrze. Ile w nim pokoi, ile nie odkrytych zakamarków? Co ukrywa strych, a co piwnica?

Lucek mieszkał kilka ulic dalej w czteropiętrowym bloku, w którym nigdy nie było ciszy. Szczekały psy, dzieci biegały pędem po schodach w górę i w dół, sąsiadki głośno rozmawiały, nawet drzwi nieustannie skrzypiały.

Tato Lucka, który często ślęczał nad projektami narzekał:

- Ja w takich warunkach pracować nie mogę. W takim hałasie nie sposób zebrać myśli – ubierał się i wychodził na spacer.

Lucek był przyzwyczajony do ciągłego gwaru. Sam zresztą robił dużo zamieszania, bawiąc się w straż pożarną czy pogotowie ratunkowe. Rodzice wysłali go do przedszkola, żeby, jak mówili, spalił nadwyżki energii. Mama opiekowała się małą Zuzanką, która fascynowała Lucka tylko przez dwa tygodnie od chwili pojawienia się jej w mieszkaniu. Gdy stwierdził, że mała siostra jest zupełnie nieprzydatna do zabawy, przestał się nią interesować.

Co rano przychodziła po chłopca, mieszkająca w sąsiednim bloku babcia Jadzia i odprowadzała go do przedszkola. Codziennie mijali opuszczony dom, który coraz bardziej zarastał trawą i chwastami. Lucek każdego dnia przyglądał mu się z uwagą i dopóki nie dotarli do bramy przedszkola wyobrażał sobie jego wnętrze. Miał wrażenie, że dom najsmutniejszy był jesienią. Gdy w sąsiednich budynkach wesoło igrały światła, słychać było głośne rozmowy i śmiech dzieci, dom z duszą garbił się i coraz bardziej zapadał w sobie.

- Może tęskni? – szeptał chłopiec.

W przedszkolu jednak zapominał o wszystkim. Tyle było ciekawych zajęć i zabaw, że aż nie chciało się wracać do domu.

A tymczasem w domu z duszą dało się słyszeć kilka głosów...

c.d.n.